

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Przemysław Olstowski

<https://orcid.org/0000-0002-1379-4407>

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

„Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski”. W związku z książką Jochena Böhlera*

Jochen Böhler, historyk niemiecki zajmujący się również najnowszymi dziejami Polski, znany jest w naszym kraju przede wszystkim jako autor opracowań na temat wojny polsko-niemieckiej 1939 r.¹ Późniejsze zainteresowania nowym spojrzeniem na I wojnę światową² stoją u źródeł jego najnowszej książki, w której odrodzenie państwa polskiego w listopadzie 1918 r. postrzegane jest jako część konfliktów zbrojnych na gruzach upadłych imperiów (niemieckiego, habsburskiego i rosyjskiego), jakie ogarnęły Europę Środkową i które autor określa mianem środkowoeuropejskiej wojny domowej. Napisał ją w języku angielskim i dla czytelnika anglojęzycznego, w oparciu w głównej mierze (w tym w warstwie interpretacyjnej) o anglojęzyczną i w pewnym stopniu niemiecką literaturę przedmiotu³. Dla czytelnika jej polskiego przekładu będzie to miało istotne znaczenie. Zetknie się bowiem z postrzeganiem w tej literaturze wydarzeń związanych z odrodzeniem państwa polskiego oraz z całym sporą bibliografią prac powstałych w kręgu historiografii anglojęzycznej

* Jochen Böhler, *Wojna domowa. Nowe spojrzenie na odrodzenie Polski*, tłum. Robert Sudół, Kraków 2018, Znak Horyzont, ss. 397.

¹ Por. szczególnie: J. Böhler, *Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce. Wrzesień 1939. Wojna totalna*, tłum. P. Pieńkowska-Wiederkehr, Kraków 2009; idem, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce*, tłum. D. Salamon, Kraków 2015.

² Por. J. Böhler, W. Borodziej, J. von Puttkamer, *Legacies of Violence. Eastern Europe's First World War*, München 2014.

³ J. Böhler, *Civil War in Central Europe, 1918–1921. The Reconstruction of Poland*, Oxford 2018.

i niemieckiej, poświęconych – często na tle problematyki środkowoeuropejskiej – sprawom polskim w latach I wojny światowej i w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej. Odwołania do polskiej literatury przedmiotu – jakkolwiek liczne – odnoszą się w przeważającej mierze i w wymiarze często dość ogólnym do rozmaitych podnoszonych w tej pracy spraw i faktów, rzadziej do interpretacji zjawisk.

Określa to przecież perspektywę oglądu całokształtu przedstawionej w tej pracy problematyki. Polska literatura przedmiotu – licznie reprezentowana w obszernej bibliografii (s. 335–369) – odgrywa jednak w tej pracy rolę drugorzędną. Autor generalnie odsyła do niej w szczegółowych kwestiach⁴. O profilu narracji decyduje literatura anglo- i w pewnej mierze niemieckojęzyczna. Wynika to zapewne z przekonania autora, że historiografia polska nie podejmowała zagadnień z jego punktu widzenia istotnych, jak też nie postrzegała ich w określonej, bliskiej mu optyce. Szkoda. Wolno bowiem sądzić, że gruntowne zapoznanie się z osiągnięciami polskiej historiografii w odniesieniu do końca XIX i pierwszych dziesięcioleci XX w. pozwoliłoby autorowi w niejednym więcej zrozumieć, a i uchroniłoby od pochopnych sądów w kwestii osób, wydarzeń, a bywa, że i stanu badań. W związku z tym także od uproszczeń, półprawd bądź choćby nazbyt daleko idących uogólnień, będących jednak nie tylko efektem stylu narracji, ale i funkcją zaproponowanego przez autora sposobu „nowego spojrzenia na odrodzenie Polski”. W tym sensie praca ta wydaje się też przy okazji swoistym traktatem o wyższości modelu teoretycznego nad wiedzą i erudycją budowaną przez wieloletnie doświadczenia badawcze. Imponująca na pozór bibliografia i wykaz licznych wykorzystanych przez autora polskich i zagranicznych zbiorów archiwalnych i bibliotecznych nie mogą zmienić tej oceny.

Jak wygląda ów model? Autor nie popiera otóż poglądu, iż powstałe na jesieni 1918 r. w Europie Środkowej, na gruzach upadłych imperiów, państwa narodowe toczyły wprawdzie między sobą wojny o obszary mające stanowić pożądaną część ich terytorium, lecz nie były to czynniki przesądzające o istocie i kierunku rozwoju tych państw ani o dynamice procesów narodotwórczych w ich obrębie. Poglądu zdawałoby się oczywistego i mocno w historiografii utrwalonego. Stawia natomiast te konflikty w centrum proponowanego przez siebie oglądu wydarzeń z lat 1918–1921. Postrzega te

⁴ Za symboliczny w tym kontekście – przy analizie konfliktu polsko-litewskiego (s. 123–137) – uznać należy brak poświęconych stosunkom polsko-litewskim monografii Piotra Łossowskiego. Dopiero w rozważaniach końcowych, w odniesieniu do litewskich strat osobowych, w przypisie 721 na s. 329 (przypisy umieszczone są na końcu recenzowanej pracy) pojawia się opracowanie P. Łossowskiego, *Konflikt polsko-litewski 1918–1920*, Warszawa 1996. Podobnie w wypadku kwestii frontu polsko-niemieckiego w Wielkopolsce wiosną 1919 r. zdziwienie budzi brak uwzględnienia pracy P. Łossowskiego, *Między wojną a pokojem. Niemieckie zamysły wojenne na wschodzie w obliczu traktatu wersalskiego: marzec–czerwiec 1919 roku*, Warszawa 1976.

wojny jako efekt procesów dekolonizacyjnych w tym regionie Europy, jakie nastąpiły po I wojnie światowej, i definiuje je łącznie jako środkowoeuropejską wojnę domową. Zatem nie jako pewną liczbę dwustronnych konfliktów, lecz zjawisko o skali i cechach wspólnych dla całego regionu Europy Środkowej, będące zdaniem autora właściwym katalizatorem procesów narodotwórczych, charakteryzujące się – w odróżnieniu od I wojny światowej – brutalnością działań oddziałów paramilitarnych i wojska (często traktowanych tożsamo) wobec ludności cywilnej na obszarach spornych i w efekcie traumatycznymi doświadczeniami mieszkańców związanych z tworzeniem się państw narodowych. By to uzasadnić i z takiej perspektywy przedstawić ten fragment historii Polski i państw ościennych, napisał Jochen Böhler tę książkę.

Autor zasadnicze tezy swojej pracy zasygnalizował we wstępie, a ujął w czterech rozdziałach. W pierwszym, zatytułowanym „Narody, państwa i wojna domowa w powojennej Europie Środkowej”, przedstawił kwestię „odtworzenia narodu i państwa polskiego” na tle sytuacji politycznej w tym regionie Europy oraz na ziemiach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej na przełomie XIX/XX w. i w latach I wojny światowej. W drugim – „Jak zmobilizować naród” – zastanawia się nad kwestią roli hasła zbrojnej walki o niepodległość w tworzeniu narodu, w tym nad funkcją organizacji paramilitarnych przed I wojną światową i polskich ochotniczych formacji zbrojnych po obu stronach frontów tej wojny. Następnie w kontekście procesu narodotwórczego rozważa problemy z formowaniem się Wojska Polskiego (WP) na przełomie 1918 i 1919 r. Najbardziej obszerny ze wszystkich rozdział trzeci – „Śródkowoeuropejska wojna domowa” – zawiera rozważania autora na temat definicji tego pojęcia, rzut oka na sytuację w Europie Południowo-Wschodniej i przemoc tam ze strony oddziałów paramilitarnych w latach 1918–1921 jako punkt odniesienia w dyskusji nad podobnymi problemami na obszarze środkowoeuropejskim, po czym w kolejnych częściach omówiono wschodni i zachodni teatr działań wojennych (konflikt polsko-ukraiński, polsko-litewski, polsko-niemiecki i polsko-czeski), a odrębnie wojnę polsko-bolszewicką i polskie konflikty wewnętrzne. Rozdział czwarty – „Przemoc i zbrodnie wojenne poza polem bitwy” – poświęcono rozważaniom na temat przemocy ze strony WP i związanych z nim oddziałów ochotniczych wobec ludności cywilnej na wszystkich frontach tej wojny. Całość wieńczy „Wnioski”, „Epilog” i „Posłowie”. Na końcu umieszczono przypisy (co nie musi być korzystnym rozwiązaniem dla czytelnika), wykaz wykorzystanych zasobów archiwalnych i bibliotecznych, bibliografię, indeks i spis ilustracji.

Praca ta przedstawia wiele spraw i wydarzeń, które przed ok. stu laty istotnie miały miejsce, a narracja ujęta została w spójny ciąg przyczynowo-skutkowy, zgodnie z przyjętą przez autora optyką spojrzenia na odrodzenie Polski i państw ościennych po I wojnie światowej. Nie jest też wolna od interesujących spostrzeżeń. Całość tych rozważań służy jednak w opinii piszącego te słowa uzasadnieniu konstrukcji teoretycznej, jaką jest wizja odbudowy

Polski i procesu tworzenia się narodu polskiego jako efektu konfliktów terytorialnych z sąsiadami, stanowiących element środkowoeuropejskiej wojny domowej pomiędzy państwami – sukcesorami trzech upadłych w wyniku I wojny światowej imperiów, które przed jej wybuchem były gwarantami politycznego powideńskiego *status quo* w tej części Europy.

Sam termin „środkowoeuropejska wojna domowa” został w tej pracy użyty w różnych kontekstach i konfiguracjach stylistycznych kilkadziesiąt razy, tak by czytelnik podczas lektury o nim nie zapominał. Niekiedy zdaje się to przybierać formy cokolwiek natarczywe. Dla przykładu: „Poza rewolucyjnym zamętem w Rosji [Polacy i Ukraińcy] dwaj główni gracze w zbliżającej się środkowoeuropejskiej wojnie domowej przedstawiali swoje roszczenia i ostrzyli noże” (s. 116); „[...] bardzo zradyzalizowała go dwuletnia służba w walce o niepodległość w ramach środkowoeuropejskiej wojny domowej” (s. 159); „W przypadku Polaków Śląsk Cieszyński był raczej kwestią drugoplanową i pobocznym aspektem środkowoeuropejskiej wojny domowej [...]” (s. 164); „na tym pograniczu żyły duże społeczności Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, którzy – z różnych względów – byli rozczarowani rolą Polski w środkowoeuropejskiej wojnie domowej” (s. 181). W jednym fragmencie idzie to już jednak za daleko. W odniesieniu do sytuacji po bitwie pod Komarowem na początku września 1920 r. autor pisze bowiem: „W Konarmii, okrążonej przez zacieśniający się pierścień zamojski i nękaney przez ułanów, uwidoczniło się zdziczenie, tymczasem polska piechota zajęła okoliczne wioski. Linia frontu stopniowo zanikła, siły obu stron się wymieszały i nagle prawo wojenne stało się odległym wspomnieniem. Rozpętała się najstraszniejsza wojna domowa” (s. 190). Wojny polsko-bolszewickiej – choć w kontekście wewnątrzpolskich sporów politycznych i zachowania się polskiego wojska i administracji cywilnej na Kresach Wschodnich poświęcił jej wiele uwagi – nie zalicza autor do konfliktów składających się na środkowoeuropejską wojnę domową. A jednak powyższy fragment pojawił się w tej pracy nieprzypadkowo. Wiąże się bowiem z postrzeganiem i definiowaniem przezeń zjawiska, które określa mianem środkowoeuropejskiej wojny domowej (s. 92–101).

Wśród czynników konstytuujących to pojęcie wymienia przede wszystkim te, które po zakończeniu I wojny światowej i upadku trzech imperiów w tej części naszego kontynentu decydowały o skali i profilu tej wojny jako starcia między nowo powstającymi państwami będącymi sukcesorami tych imperiów, co zdaniem autora czyniło z niej wojnę postkolonialną stanowiącą dalszy ciąg wojny konwencjonalnej z lat 1914–1918, tyle że w odróżnieniu od Wielkiej Wojny prowadzoną z jawnym lekceważeniem prawa wojskowego, co wywoływało okrucieństwo wobec oddziałów przeciwnika, jak i uznanej za „obcą” ludności cywilnej. Oznacza to w efekcie prymat perspektywy ludzkiego doświadczenia, szczególnie na pogranicznych obszarach spornych, których mieszkańcy – jak uznał autor we „Wstępie do wydania polskiego” – „postrzegali siebie nie jako beneficjentów, lecz jako ofiary tworzenia państw narodowych

przez Polaków, Ukraińców, Litwinów, Niemców i Czechosłowaków”. W tej sytuacji nie dziwi, że klasyczne definicje wojny domowej, jak ta pochodząca z oksfordzkiego słownika języka angielskiego, tłumaczące ją jako konflikt między obywatelami tego samego państwa bądź tej samej społeczności, wydały się autorowi „zbyt mało elastyczne, bo nie uwzględniają tego, że w czasie wojny domowej kraje, państwa, społeczności i tożsamość przechodzą istotne przemiany” (s. 96). Dlatego też przywołując afirmatywnie opinię Paula Newmana (badacza dziejów Jugosławii): „Do pewnego stopnia agresywne próby narzucenia zintegrowanego programu narodowego spornym regionom na Bałkanach wykazują wiele cech wspólnych z agresywnymi projektami narodowymi grup paramilitarnych po roku 1918 w Austrii, na Węgrzech, w Niemczech, Polsce i na Ukrainie” (s. 107), konkluduje: „Od 1918 roku w całej tej gigantycznej «strefie zgniatania imperiów» plądrowano i podpalamo domy, gwałcono kobiety, torturowano wrogów, ich zwłoki okaleczano, masowo zabijano cywili, krótko mówiąc: przemoc oddziałów paramilitarnych zastąpiła przemoc regularnego wojska, a prawo pięści zastąpiło prawo wojskowe” (ibidem). Przyznając, że można widzieć poszczególne konflikty środkowoeuropejskie tego czasu w formacie dwustronnym, jak dotąd czyniono, uważa jednak, że więcej zrozumiemy, jeśli spojrzymy na nie „jako na jeden wszechogarniający bój łamiący porządek w tej części kontynentu – bój nazywany wojną domową w Europie Środkowej” (s. 101). Traktując te konflikty jako „spójną całość” i – za Robertem Gerwarthem – jako „ponadnarodową strefę przemocy stosowanej przez formacje paramilitarne”, postanowił więc skupić się „bardziej na podskórnych podobieństwach, zamiast uwydatniać formalistyczne różnice między opisywanymi konfliktami” (s. 98).

By użyć frazy zastosowanej przez autora, rzekłbym: można naturalnie próbować spojrzeć na te konflikty również i w taki sposób, są bowiem po temu istotne powody. Należą do nich zwłaszcza przemoc wobec ludności cywilnej ze strony wojska i różnorodnych oddziałów ochotniczych, najczęściej zwanych w tej książce paramilitarnymi, i związane z tym lekceważenie prawa wojskowego w stopniu, który czynił te konflikty – poza samą skalą oczywiście – różnymi od konwencjonalnej wojny wielomilionowych regularnych armii, czyli zakończonej jesienią 1918 r. I wojny światowej. Są to bowiem problemy badane dotąd w niewielkim stopniu i w niewielkiej mierze znane, jak też nieobecne generalnie rzecz biorąc w pamięci historycznej Polaków, a także społeczeństw państw ościennych Polski. Sama perspektywa oddolna w spojrzeniu na te konflikty jest bardzo ciekawa i pozwoli w znaczącym stopniu uzupełnić wiedzę o nich. Nie znaczy to jednak, że perspektywa ta przesądza o sposobie postrzegania i oceny tamtych wojen, także w kontekście ich znaczenia dla nowo powstałych wówczas państw w Europie Środkowej i dla rozwoju świadomości narodowej w obrębie zamieszkujących je społeczeństw. Pozwoli natomiast pokazać także i ciemne strony w procesie odbudowy państw naszego regionu Europy po I wojnie światowej, bez których

poznania nie sposób w pełni tego procesu zrozumieć, co więcej: nie sposób w pełni zrozumieć naszej przeszłości. Zwrócenie uwagi badaczom i opinii publicznej na ten istotny aspekt jest bezsprzecznie wartością tej książki, choć dyskutować z pewnością można o skali zjawiska przemocy wojska i oddziałów paramilitarnych wobec ludności cywilnej na wszystkich frontach wojen o niepodległość i granice Rzeczypospolitej w latach 1918–1921, szczególnie na froncie wschodnim. Daleko stąd jednak jeszcze do wizji przedstawionej przez autora.

W rozważaniach Böhlera o istocie środkowoeuropejskiej wojny domowej znamienity jest następujący fragment: „U zarania niepodległości Europy Środkowej [sic!] nie istniały jeszcze jasno określone narody. W związku z tym państwa narodowe były raczej skutkiem tej wielkiej wojny domowej, choć ich byt został obwieszczony – równie stanowczo, co pochopnie – już na jej początku. Konflikt był nieuchronny, ponieważ w czternastopunktowym planie Wilsona samostanowienie narodów miało być podstawą odrodzenia powojennej Europy. W centralnej części kontynentu, gdzie brakowało jednolitych etnicznie regionów, zapowiadało to spore kłopoty. Tak więc wojna domowa w Europie Środkowej posłużyła za katalizator w procesie wyodrębnienia się powojennych państw spośród rzeszy poddanych trzech władców” (s. 94–95). Do myśli, że powstanie państw narodowych po I wojnie światowej, wyniszczającym konflikcie dla tego regionu Europy, było pochopną decyzją zwycięskich mocarstw, powraca autor we „Wnioskach”⁵. Można by zapytać, cóż w takim razie widziałby jako optymalne rozwiązanie? Ważniejsze jednak, by stwierdzić rzecz oczywistą, że wybuch konfliktów zbrojnych w Europie Środkowej po I wojnie światowej stanowił efekt powstania państw narodowych, nie zaś przyczynę, jak chciałby autor. Podobnie jak wpływ tych konfliktów na powstanie narodów. To, że procesy narodotwórcze w tej części Europy dalekie były jeszcze wtedy od zakończenia, nie znaczyło, że „nie istniały jeszcze jasno określone narody”. Podobnie jak w wypadku państw, tak narodów nie chodzi tu – mówiąc kolokwialnie – o spór o to, czy szklanka jest do połowy pełna, czy do połowy pusta.

Wiek XIX, zwłaszcza jego druga połowa, jak też pierwsze dekady wieku XX stały się w tej części Europy, więc i na ziemiach dawnej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, widownią procesów modernizacyjnych i narodotwórczych. Przebiegały one w stopniu zróżnicowanym na obszarach stanowiących władztwo trzech imperiów, które to imperia następnie załamały się w efekcie I wojny światowej. W odniesieniu do ziem polskich efekty modernizacji społecznej i gospodarczej najpełniej ujawniły się w zaborze pruskim i na Górnym Śląsku.

⁵ „Prymat zasady narodowego samostanowienia zastosowany przez Zachód wobec regionu, który przez całe stulecia był wielonarodowym tygłem, także okazał się nie najlepszym pomysłem i stał w sprzeczności z głoszonymi jednocześnie zasadami wolności wyznania i obyczaju oraz praw jednostki” (s. 269).

Były to procesy, o których wciąż za mało wiemy, by pokusić się o ich pełną ocenę, zaś kompleksowe ich zbadanie ma istotne znaczenie dla właściwego oglądu dziejów Polski w ciągu całego wieku XX aż po współczesność⁶. Nie ulega jednak kwestii, że to w nich, nie zaś w konfliktach zbrojnych po I wojnie światowej, kryje się geneza nowoczesnego narodu. Odnosi się to zresztą do innych narodów w tej części Europy, które w 1918 r. utworzyły, bądź jak Ukraińcy próbowały utworzyć, swoje państwa narodowe. Nie znaczy to naturalnie, że lata Wielkiej Wojny i powojenne konflikty o obszary sporne nie miały znaczenia dla dynamiki procesów narodotwórczych. Rzecz jednak w tym, że nie były to czynniki przesądzające. To co najważniejsze w tej materii zdecydowało się bowiem przed rokiem 1914. Autor, nawiasem mówiąc, nazbyt ściśle wiąże dążenia do walki, zwłaszcza zbrojnej, o niepodległość Polski z procesami narodotwórczymi na ziemiach polskich. Nazbyt łatwo też – za Benedictem Andersonem – skłonny jest postrzegać narody „jako wspólnoty wyobrażone” (stanowiące efekt dyskursu miejskich głównie elit społecznych, którym swe wyobrażenia o narodzie udało się następnie przenieść na masy ludności wiejskiej), które – tu za Timothy Snyderem – „nie istnieją jako naturalne byty, lecz muszą zostać skonstruowane” (s. 44). Procesy narodotwórcze mają oczywiście w sobie coś z procesów konstrukcyjnych, by wymienić tylko rolę władców, kościołów, elit społecznych i intelektualnych. Są jednak zjawiskiem na tyle złożonym, że wymykają się upraszczającym definicjom.

Böhler – sądząc po lekturze jego pracy – zdaje sobie sprawę ze złożoności procesów i konkretnych analizowanych przez siebie wydarzeń, a jednak usiłuje wtłoczyć je w przyjęty schemat, zgodnie z którym przy końcu Wielkiej Wojny nie istniały w środkowej Europie ukształtowane narody mogące zorganizować swoje państwa, dlatego też grupy radykalnej nacjonalistycznej inteligencji stworzyły narody i państwa za pomocą konfliktów zbrojnych o terytorium. Przykładem tego jest następująca uwaga na marginesie rozważań o wojnach o wschodnie granice Rzeczypospolitej: „Różnica między galicyjskim a litewskim teatrem działań polega na tym, że w pierwszym przypadku środkowoeuropejska wojna domowa wciągnęła do walk duże części społeczeństwa po obu stronach, przede wszystkim chłopstwo. Tak oto udział w wojnie domowej zmienił świadomość narodową Ukraińców i Polaków z gry intelektualnej garstki obywateli w egzystencjalne doświadczenia mas” (s. 137). Różnica ta wynikała – dodajmy – z odmiennej skali i dynamiki działań, bowiem w wymiarze militarnym Litwini nie byli dla Polaków przeciwnikiem. Świadomość narodowa, z tytułu

⁶ Por. S. Wierchosławski, *Zabory ziem polskich – geneza polskiej nowoczesności*, w: *Moderнизacja – Polskość – Trwanie. Społeczne, kulturowe i polityczne aspekty aktywności Polaków na przełomie XIX i XX wieku*, red. S. Wierchosławski, Toruń 2015, s. 13–26; P. Olstowski, *O potrzebach badań nad procesami modernizacji społecznej na ziemiach Polski zachodniej w XIX i początkach XX wieku*, w: *W kręgu dwóch kultur. Społeczeństwo polskich ziem zachodnich w XIX i XX stuleciu*, red. S. Wierchosławski, A. Niewęgłowska, T. Krzemiński, Toruń 2017, s. 11–22.

nikłej obecności Litwinów na spornym obszarze Wileńszczyzny, nie miała tu zasadniczego znaczenia. Świadomość narodowa Polaków i Ukraińców w Galicji Wschodniej przed powstaniem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej na przełomie października i listopada 1918 r. nie była zaś efektem „gry intelektualnej garstki obywateli”, choć nie sposób nie doceniać zaangażowania polskich i ukraińskich działaczy narodowych na tym obszarze od końca XIX w., a także „egzystencjalnego doświadczenia mas” w trakcie polsko-ukraińskiej wojny o Galicję Wschodnią 1918–1919 r. W kolejnym zdaniu posunął się jednak autor za daleko, cytując opinię Snydera: „W czasie tych walk stosunkowo niewielu Litwinów straciło życie, gdy tymczasem ponad milion mieszkańców Ukrainy zginęło w wojnach, krwawych konfliktach, potyczkach partyzantskich, bandyckich napadach i pogromach, do których tak często dochodziło w latach 1918–1920” (s. 137)⁷. A to dlatego, że umieścił ją w kontekście polsko-ukraińskiej wojny 1918–1919 r. o Galicję Wschodnią, gdy tymczasem zdecydowana większość owego miliona mieszkańców ziem ruskich i ukraińskich straciła życie wskutek krwawych wydarzeń rosyjskiej wojny domowej.

Walka autora z wyobrażonym przezeń (co nie znaczy, że w polskiej historiografii nieistniejącym w ogóle) narodowym czy raczej nacjonalistycznym paradygmatem nie pozostała bez konsekwencji dla sposobu przedstawiania faktów. To samo odnosi się do jego zmagania z obrazem narodu już istniejącego u progu XX w. Temu służy z jednej strony podkreślanie istotnie niewielkiego oddźwięku hasła walki zbrojnej o niepodległość przed I wojną światową⁸, z drugiej zaś obojętności na sprawę narodową u progu niepodległości ze strony zdecydowanej większości warstwy chłopskiej. W ostatniej z wymienionych kwestii nie jest zresztą konsekwentny. We „Wstępie” pisze: „Szacuje się, że 80 proc. polskojęzycznej ludności nie utożsamiało się z projektem polskiego państwa narodowego w pierwszych latach jego kruchej istnienia” (s. 22), by w rozdziale II zauważyć, że wskutek wydarzeń I wojny światowej projekt ów spotkał się jednak z pozytywnym w pewnej mierze odzewem wśród ludności wiejskiej (s. 78), podobnie jak reakcja na pobór rekruta w Królestwie Polskim i w Wielkopolsce na początku 1919 r. „zadala kłam przekonaniu, że ludność wiejska pozostała obojętna na walkę narodowościową” (s. 84). Ma też autor świadomość różnic międzyaborowych w kwestii stopnia poczucia narodowego przed wybuchem I wojny światowej, w szczególności w odniesieniu do zaboru pruskiego⁹. Nieprzerwany brak przez z górą stulecie własnej

⁷ Cyt. za: T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, tłum. M. Pietrzak-Merta, Sejny 2006, s. 156.

⁸ Choć ze stwierdzeniem ze s. 44, że „Marzenie o wolnej Polsce przetrwało głównie w kręgach arystokracji”, która w ciągu XIX w. z powodzeniem przeistoczyła się w inteligencję, to już autor przesadził i to z powodów, z których badacz dziejów Polski w XIX–XX w. powinien zdawać sobie sprawę.

⁹ Chociaż i tu – podobnie jak w odniesieniu do szczególnego umiłowania wizji odzyskanej w przyszłości ojczyzny w obrębie kilkuset arystokratycznych rodzin oraz ich przedzierzgnięcia

państwowości i dorastanie kolejnych pokoleń pod obcą władzą państwową powodowały, że znaczna część ludności posługującej się na co dzień językiem polskim mogła u progu niepodległości mieć problemy z identyfikacją z powstałym na jesieni 1918 r. państwem polskim, niezależnie od tego, że poziom identyfikacji narodowej przedstawiał się niejednorodnie na obszarze trzech zaborów. Wydarzenia lat Wielkiej Wojny miały z pewnością wpływ na wzrost tej identyfikacji, lecz, jak zaznaczono wyżej, podstawy ku temu powstały jeszcze w wieku XIX. W dodatku wzrost identyfikacji narodowej nie musiał być na przełomie XIX i XX w. równoznaczny – i często nie był – z dążeniami do odbudowy własnego państwa. W tym sensie pytanie zawarte w tytule rozdziału II – „Jak zmobilizować naród” – uznać można za zasadne. Tyle że nie w sensie konstruowania narodu poprzez wprzęgnięcie polskiej ludności do walki zbrojnej o niepodległość, lecz w wymiarze rozbudzenia u progu XX w. dążeń niepodległościowych w narodzie będącym od poprzedniego stulecia w trakcie tworzenia, a to zasadnicza różnica. Znowu wracamy do owej wypełnionej do połowy szklanki. Po powstaniu Zjednoczonego Królestwa Włoch w 1861 r. włoski polityk i pisarz Massimo d’Azeglio miał powiedzieć: „Stworzyliśmy Włochy, teraz musimy stworzyć Włochów”. Politycy polscy u progu niepodległości w 1918 r. nie borykali się z takim problemem. Mieli natomiast inny, związany z tym, że spadek po okresie zaborów stanowiły – z grubsza rzecz biorąc – trzy różne typy Polaków. Politycy owi nie byli to przy tym „przywódcy polskojęzycznej ludności w Europie Środkowej” (s. 192), lecz, prawda że podzieleni politycznie, przywódcy istniejącego narodu, nawet jeśli proces jego formowania daleki był od zakończenia.

Ponadto ta polskość miała też w sobie atrakcyjność i siłę przyciągania, powodujące akulturację do niej przedstawiciele innych narodów osiadłych na ziemiach dawnej przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Stąd pewnie uwagi autora – znowu w ramach wadzenia się z wizją istniejącego już narodu – o wielonarodowym składzie etnicznym Legionów Polskich (s. 67–68) czy później WP (s. 86), choć przedstawiciele innych nacji stanowili faktycznie znikomy promil w Legionach i w armii odrodzonego państwa polskiego. To samo dotyczy polskich organizacji paramilitarnych przed wybuchem Wielkiej Wojny. Stąd też w tytule jednego z podrozdziałów w rozdziale II („Polskie» oddziały zbrojne przed odzyskaniem niepodległości”; s. 64–72) cudzysłów jest nie na miejscu.

Zmaganiu się z wizją narodu już istniejącego służy też eksponowanie podziałów międzydzielnicowych, częściowo pokrywających się z nimi konfliktów

się następnie w inteligencję – potrafił autor wywołać zakłopotanie polskiego czytelnika: „W Wielkopolsce sytuacja wyglądała inaczej: chłopcy byli bardziej zaangażowani politycznie dzięki przedwojennym działaniom endecji w domach kultury i kółkach literackich w ramach oporu przeciw germanizacji” (s. 85). Chodziło zapewne o placówki Towarzystwa Czytelni Ludowych oraz kółka rolnicze, będące zresztą w obu wypadkach efektem działania nie tyle samej endecji, ile szeroko rozumianego polskiego ruchu narodowego w zaborze pruskim.

politycznych, jak też różnic pomiędzy polskimi formacjami wojskowymi w latach Wielkiej Wojny i w pierwszych latach istnienia odrodzonego państwa polskiego. Ponad stuletnie funkcjonowanie społeczeństwa polskiego w obrębie trzech dalece różniących się między sobą państw zaborczych musiało pozostawić po sobie głębokie różnice o charakterze społecznym, mentalnym, cywilizacyjnym i kulturowym. Dlatego też unifikacja trzech byłych zaborów pod względem prawnoustrojowym, instytucjonalnym i gospodarczym stanowiła tak wielkie wyzwanie dla odrodzonego państwa i jego elit. Wyzwanie, z którym jednak poradzono sobie stosunkowo sprawnie, choć problemy gospodarcze i polityczne II Rzeczypospolitej do końca jej istnienia, choć z różnym natężeniem, były w dawnym zaborze pruskim i na Górnym Śląsku pożywką dla nastrojów dzielnicowych. Na pozaborowe różnice nakładał się w różnym stopniu konflikt polityczny, przede wszystkim między obozem narodowo-demokratycznym a niepodległościowym, obok kwestii ideowo-programowych stanowiący efekt odmiennych orientacji politycznych u progu Wielkiej Wojny. Prawdą jest, że spowodowało to, że Wielkopolska po dokonaniu militarnej secesji z Rzeszy Niemieckiej (acz do ogłoszenia postanowień traktatu wersalskiego 28 VI 1919 r. wchodząc formalnie w jej skład) wraz ze swą armią stanowiła polityczne zaplecze dla Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) wobec objęcia władzy w Warszawie w listopadzie 1918 r. przez obóz polityczny skupiony wokół Józefa Piłsudskiego. Prawdą też jest, że stosunki między Warszawą a Poznaniem nie były łatwe, bo w tej sytuacji być nie mogły. Jednak pokazywanie tego jako niemal wojny wewnętrznej (s. 191–202), jako swego rodzaju wewnętrznego frontu w trakcie „środkowoeuropejskiej wojny domowej”, prowadzić może do deformowania obrazu tamtych wydarzeń. By zatrzymać się tylko na kwestii Poznańskiego. Niezależnie otóż od nieufności polityków poznańskich (nie tylko endeckich) do rządu w Warszawie i ich przekonania o kierowaniu dzielnicą najwyżej z ziem polskich stojącą pod względem cywilizacyjnym i poziomu instytucji życia publicznego, stosunki między Warszawą a Poznaniem przed ogłoszeniem postanowień traktatu wersalskiego postrzegać należy w kontekście delikatnej materii stosunków z Berlinem (pokazało się to w maju – czerwcu 1919 r.), co wykluczało wtedy jakiegokolwiek otwarte formy integracji z państwem polskim obejmującym obszary Królestwa Polskiego i zachodniej Galicji. Dlatego przekonanie autora, że powstały wówczas dwie Polski z własnymi siłami zbrojnymi (s. 197), pozostać musi figurą retoryczną. Obradujący w dniach 3–5 XII 1918 r. w Poznaniu Polski Sejm Dzielnicowy nie mógł się zebrać – czemu dziwi się autor (s. 197) – z udziałem przedstawicieli Królestwa Polskiego, ponieważ stanowił wyłonioną w lokalnych wyborach (za zgodą centralnych władz niemieckich w Berlinie) reprezentację ludności polskiej na terenie całej Rzeszy Niemieckiej, a więc w stanowiących obiekt polskich aspiracji terytorialnych części wschodnich prowincji Prus, jak i wśród polskiego wychodźstwa zarobkowego w głębi Niemiec. Wyłoniona przez ten sejm Naczelna Rada Ludowa nie uznawała zwierzchnictwa rządu w Warszawie nie

tylko dlatego, że orientowała się na rezydujący w Paryżu KNP, ale i dlatego, że funkcjonowała wciąż na obszarze Rzeszy Niemieckiej. Z tych samych względów nie przeprowadzono w styczniu 1919 r. na terenie „państwa komisariackiego” w Wielkopolsce wyborów do Sejmu Ustawodawczego w Warszawie, czyniąc to dopiero w czerwcu tego roku, a na dalszych obszarach przyznanych Polsce w traktacie wersalskim (większa część Prus Zachodnich i okręg nadnotecki z Bydgoszczą) – w maju 1920 r. *Nota bene* w spisie okręgów wyborczych, załączonym do dekretu o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego z 28 XI 1918 r., znalazły się obszary należące do Rzeszy Niemieckiej, a stanowiące obiekt polskich roszczeń terytorialnych jako tereny przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W wyłonionym w styczniu 1919 r. Sejmie Ustawodawczym zasiadli też polscy posłowie do Reichstagu. Nie chodzi tu o to, by pomniejszać znaczenie napięć politycznych pomiędzy ośrodkami władzy w Polsce, silnych szczególnie na przełomie 1918 i 1919 r., lecz by widzieć je w kontekście możliwie kompletnym. Zarówno międzynarodowym, jak i wewnętrznym, w którym zdecydowała mądrość przywództwa politycznego po obu stronach sporu mogącego zaważyć na przyszłości odzyskanego dopiero co państwa.

W maju 1919 r., w obliczu spodziewanej ofensywy niemieckiej, Armia Wielkopolska stała się częścią WP. Podobnie zresztą jak Wielkopolska nie miała za sobą „separatystycznej historii” (s. 250) – chyba że w stosunku do Berlina – tak też wcielone do WP siły zbrojne tej dzielnicy nie były „elitarną formacją secesjonistyczną” (s. 249), choć przymiotnik „elitarny” można tu zachować. Sam autor zresztą miał 50 stron wcześniej tego świadomość, pisząc, że „Poznaniacy znali swoją wartość, ale nie byli separatystami” (s. 199). Czym innym było poczucie dzielnicowej odrębności, dotyczące też w 1920 r. oddziałów pomorskich. Stanowiło zjawisko całkowicie naturalne, gdy państwo po z górą stu latach niebytu odradzało się z trzech części wzajemnie różnych, także pod względem kultury militarnej i niedawnej jeszcze przynależności wojskowej. Podobnie jak wynikające z *esprit de corps* poczucie odrębności żołnierzy Armii Hallera (którą zresztą autor uparcie wysłał z Francji do Polski drogą morską przez Gdańsk – zob. s. 83, 120, 249 – gdy tymczasem dotarła w okresie od kwietnia do czerwca 1919 r. kolejną przez Niemcy), byłych żołnierzy Legionów Polskich czy korpusów polskich w Rosji, stanowiących kadrę licznych oddziałów odrodzonego WP. Pisanie jednak w kontekście tych odrębności o oddziałach „endeckich” i oddziałach Piłsudskiego (s. 327, przypis 706) jest ogromnym uproszczeniem, podobnie jak przypisywanie całym formacjom WP określonych sympatii politycznych i wiązanie z tym ich zachowań w strefie przyfrontowej w stosunku do ludności cywilnej. Tak samo jak wszystkie wojny o granice Polski odrodzonej, tak też zachowanie wojska i oddziałów ochotniczych stanowiło zjawisko w swej złożoności dalece wykraczające poza konstruowaną przez autora „strefę przemocy” towarzyszącą „agresywnemu tworzeniu narodu”, które w takim ujęciu zawsze związane jest z przemocą (s. 205–206, 262–263).

Odbudowa i odrodzenie państwa polskiego w listopadzie 1918 r. musiały – w obliczu zmian na politycznej mapie tego regionu Europy i zderzenia się z aspiracjami terytorialnymi innych narodów – prowadzić do wojen granicznych, a w przypadku wojny z Rosją bolszewicką w 1920 r. do starcia, którego stawką było dalsze istnienie Polski. Badanie zjawiska przemocy w trakcie tych wojen, szczególnie wobec cywilów, jest rzeczą ważną, nie tylko dlatego, że to kwestia niemal nieobecna w dotychczasowych badaniach i w ogólnej narracji historycznej skupiającej się na rzeczach chwalebnych raczej i ukazującej przeszłość przez pryzmat dokonań i przewycięzonych wtedy trudności natury politycznej (także w sensie konfliktów wewnętrznych), militarnej i gospodarczej oraz pomyślniej unifikacji trzech dawnych zaborów. Jednakże patrzenie na te konflikty przez pryzmat samej tylko przemocy, mającej służyć „agresywnemu tworzeniu narodu”, musi prowadzić do nieporozumień. Z tym też wiąże się określony język mający – podobnie jak cytaty rozpoczynające każdy rozdział – budować odpowiednie skojarzenia. Dlatego Józef Piłsudski w kontekście swej działalności polityczno-wojskowej w latach Wielkiej Wojny i w pierwszych latach Polski odrodzonej to niegdysiejszy „terrorysta”, który kiedyś dokonał napadu na pociąg (s. 135; *nota bene* pod Bezdanami niedaleko Wilna, nie zaś „w Królestwie Kongresowym”) i twórca „koncepcji nacjonalizmu zabarwionego lewicowo” (s. 86), Wojciech Korfanty był „zaprzysiężonym endekiem”¹⁰ (s. 153), polskie oddziały ochotnicze w Wielkopolsce, w Galicji Wschodniej, na Kresach Wschodnich oraz na Śląsku Górnym i Cieszyńskim to „tworzone pod komendą charyzmatycznych dowódców względnie małe agresywne wspólnoty, które zwalczały wroga na zapleczu, stosując taktykę partyzancką i terrorystyczną” (s. 253), zaś starcia na granicy polsko-litewskiej ustabilizowanej po utworzeniu Litwy Środkowej wskutek operacji grupy „Bieniakonie” gen. Lucjana Żeligowskiego to „prawie dziś zapomniana «brudna» wojna między bojówkami” (s. 135).

Nie chodzi o to, że „brudnych” elementów po obu stronach każdego z tych konfliktów nie było, lecz o język opisu tych zjawisk jako całości. Dotyczy to także wymiennego częstokroć używania określeń „wojsko”, „oddziały/ grupy paramilitarne” oraz „bojówki”. Ostatnie z wymienionych określeń ma względnie precyzyjną konotację w odniesieniu do tamtych wydarzeń. Oznacza doraźną grupę zbrojną przeznaczoną do różnego typu działań bojowych, a zatem do walki zbrojnej z oddziałami przeciwnika oraz do akcji dywersyjnych, likwidacyjnych, ale i do terroryzowania aktywistów strony przeciwnej bądź sprzyjających jej grup ludności. Oddziały paramilitarne to oddziały ochotnicze, najczęściej w tamtych warunkach powoływane *ad hoc*, biorące udział w walkach zbrojnych wobec braku własnego wojska regularnego bądź też u jego boku. Z kolei

¹⁰ Nie każdy z przyjętych do tajnej Ligi Narodowej znaczących bądź wybitnych polskich działaczy narodowych, zwłaszcza na obszarach pogranicza narodów i kultur, był jednocześnie narodowym demokratą. Odnosi się to również do Wojciecha Korfanteo.

armia regularna, składająca się początkowo z ochotników, następnie dopiero także rekrutowana z poboru, stanowiła pod względem karności, dyscypliny i poziomu wyszkolenia pod koniec 1918, w 1919 i 1920 r. twór w trakcie budowy i unifikacji, ale trudno ją mylić z formacją paramilitarną. Realia konfliktów lat 1918–1921 nie zawsze pozwalają jasno powyższe zjawiska od siebie odróżnić, niemniej jednak trudno mi nie odnieść wrażenia, że autor nie zawsze się o to starał, jako że płynność w używaniu tych pojęć służyła narracji o tych wojnach jako o „strefie przemocy”. Dotyczy to zresztą nie tylko armii polskiej, ale i sił zbrojnych pozostałych państw-uczestników tych konfliktów. Autor, co trzeba podkreślić, stara się patrzeć na te wojny oczami wszystkich ich stron, choć dla bezstronności korzystniej byłoby zrezygnować ze sformułowań, że Polacy w kwietniu 1919 r. okupowali Wilno (s. 81, 134, 182; na s. 127 już bezstronnie: „zająć lub oswobodzić miasto – w zależności od przyjętego, litewskiego czy polskiego, punktu widzenia”), zaś w listopadzie 1918 r. 1,5 tys. uzbrojonych Ukraińców „bronilo” Lwowa (s. 117). Ujmowaniu tych konfliktów w kategorii walk oddziałów paramilitarnych przede wszystkim i jako wojen domowych służy też przekonanie autora o immanentnym niemal braku dyscypliny w tych formacjach. „Dyscyplina praktycznie nie obowiązywała” (s. 147–148) – to o konflikcie polsko-niemieckim 1918/1919 r. w Wielkopolsce, także nazwanym wojną domową. Byłbym daleki od tego rodzaju generalizacji, tym bardziej w oparciu o źródła odnoszące się jedynie do strony niemieckiej. Walka oddziałów ochotniczych różni się często od walki oddziałów regularnych, inny jest też poziom wyszkolenia i dyscypliny. Owocuje to w sytuacji konfliktu zbrojnego na terenie narodowościowo mieszanym i spornym, przy braku często sądownictwa wojskowego, zachowaniami, które odbijają się szczególnie na ludności cywilnej¹¹. Nie to jednak decyduje o istocie takich konfliktów. Tym są narodowe aspiracje o charakterze niepodległościowym bądź autonomicznym i związany z tym spór o terytorium.

Widać to zresztą w źródle przywoływanym i przez autora, jakim jest *Zawadiaka* – wojenny diariusz Jerzego Konrada Maciejewskiego¹². Owszem, występują w nim przykłady mordów, gwałtów i grabieży, jakich w trakcie wojny polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią i wojny polsko-sowieckiej dopuszczali się polscy żołnierze, w tym z jego pułku, ale w opisie codziennej wojennej rzeczywistości są jednak marginesem, raz węższym, innym razem szerszym. Obszerne to źródło, po raz pierwszy w takim zakresie pokazujące tamtą wojnę z perspektywy żołnierza, przedstawia przede wszystkim trudy żołnierskiego bytowania oraz straszliwą biedę na obszarach od Bugu po Dniepr, powodującą, iż zjawiskiem nieporównanie szerszym od wymuszanego

¹¹ Nawiasem mówiąc, opisując polsko-ukraińskie walki o Lwów w listopadzie 1918 r. (s. 115–120), autor nie wziął wystarczająco pod uwagę specyfiki walki w mieście, kiedy ludność cywilna staje się w różnych sytuacjach zakładnikiem walczących stron.

¹² J.K. Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914–1920*, Warszawa 2015.

siłą seksu była wojenna prostytutka kobiet, zarówno w mieście, jak i na wsi. Pokazuje, jak straszną rzeczą jest wojna i ile szlamu wnosi do codziennego życia ludności na obszarach objętych działaniami wojennymi. Nie zmienia to faktu, że jest to dziennik żołnierza, który ma świadomość celu zaciągnięcia się do wojska i który wie, o co toczą się wojny, w których wraz z kolegami z pułku przyszło mu brać udział.

Czy wojny o granice Polski odrodzonej – wliczając w to powstanie wielkopolskie i powstania śląskie, a wyłączając, podobnie jak to czyni autor, wojnę polsko-sowiecką – były wojnami domowymi, jak chce Böhler? Bez wątplenia były wojnami o terytorium, a dokładniej o jego przynależność narodową i państwową. Toczyły je oddziały złożone z uświadomionych członków narodów ze sobą skonfliktowanych, choć przecież konflikt nie musiał rozciągać się – i nie rozciągał się – na wszystkich członków tych narodów. Jednocześnie znaczna część żołnierzy obu stron pochodziła z tego samego obszaru (regionu), zdarzało się, że byli sąsiadami, czasem granice konfliktu zbrojnego mogły biec w poprzek rodzin. Zaciętość walk i nierzadka brutalność działań, dotyczące w największym stopniu cywilnych mieszkańców po obu stronach konfliktu, powodowały traumę, rozpad więzi o charakterze wspólnotowym, wrogość przez kolejne lata, polaryzację postaw, konieczność opowiedzenia się po którejś ze stron, co odnosiło się także, choć nie tylko, do ludności o słabiej wykształconej świadomości narodowej, czującej więź przede wszystkim ze swoją najbliższą okolicą. To wszystko prawda. Jednakże to, że ludzie mieszkający od pokoleń na tej samej ziemi zaczynają do siebie strzelać, nie jest powodem, by definicję tego konfliktu sprowadzić do ram wojny domowej. Można natomiast powiedzieć – biorąc powyższe względy pod uwagę – że były to konflikty między państwami i regionalnymi/ lokalnymi społecznościami narodowymi, mające ze względu na głęboko lokalny charakter cechy wojny domowej. To jednak zasadnicza różnica. Dlatego mówimy o powstaniu wielkopolskim, o powstaniach śląskich, wojnie polsko-ukraińskiej, a w przypadku starć o ograniczonej skali – o konflikcie polsko-litewskim i polsko-czeskim. Tak też powinno pozostać, nie ma bowiem żadnego poważnego powodu, żeby to kwestionować. Niespełna 20 lat po wydarzeniach z 1918–1921 na zachodnich ziemiach Polski – co jest autorowi dobrze znane – sąsiedzi znów strzelali do sąsiadów. Zanim na większą i zorganizowaną skalę zaczął to robić *Selbstschutz*, szczególnie na Pomorzu, w pierwszych dniach września 1939 r. dochodziło do starć zbrojnych w obrębie lokalnych społeczności, co jest stosunkowo dobrze rozpoznane w odniesieniu do Górnego Śląska. Czy miało to cechy wojny domowej? W pewnym sensie tak. Lecz przecież, nie tylko z powodu kontekstu, jakim był niemiecki najazd na Polskę, nie mówi się o tych wydarzeniach jako o wojnie domowej. I niech tak zostanie.

Najwięcej wartościowych ustaleń i tropów badawczych zawiera w tej pracy rozdział IV („Przemoc i zbrodnie wojenne poza polem bitwy”). Choć, jak zaznaczyłem, autor przez pryzmat przemocy ze strony wojska i oddziałów

paramilitarnych proponuje czytelnikowi spojrzenie na polskie wojny z sąsiedami z lat 1918–1921, a przez to na proces odrodzenia państwa polskiego. Nie inaczej jest i w tym rozdziale. Podsumowując rozważania w rozdziale III, autor sygnalizuje: „W ostatnim rozdziale przeanalizujemy i zilustrujemy, jak pod pozorem walki politycznej polskie formacje zbrojne buntowały się przeciwko przełożonym, atakowały się nawzajem, nękały, grabiły, zniewalały, a nawet zabijały cywilów w zniszczonej Polsce frontowej w latach 1918–1921” (s. 201). Rzeczywistość, co zresztą wynika z lektury tego rozdziału, była znacznie bardziej złożona. Nie ulega kwestii, że na czoło wysuwają się tu problemy z dyscypliną, skutkujące licznymi aktami przemocy i grabieży wobec ludności żydowskiej, ukraińskiej, białoruskiej, szeroko rozumianej „tutejszej”, a także polskiej, przede wszystkim na obszarach na wschód od Bugu. Tu przedstawione *ad usum* prezentowanej w tej pracy tezy o przemocy jako zjawisku, przez które postrzegać należy kształtowanie się narodu i proces odbudowy państwa, powinny być w polskiej historiografii obiektem kompleksowych badań¹³. Akty przemocy i grabieży miały bowiem nierzadko charakter zorganizowany i były trudne do opanowania przez lokalne dowództwa WP. Tymczasem – poza wykroczeniami oraz zbrodniami przeciwko ludności żydowskiej – znane są w stopniu minimalnym bądź wcale. Badania te jednak nie będą dotyczyć przemocy wobec ludności jako immanentnej cechy tego wojska i jednego z najważniejszych czynników charakteryzujących wojny o niepodległość i granice Polski odrodzonej, lecz zachowania się wojska na froncie i w szeroko rozumianej strefie przyfrontowej, łącznie z polityką polskiej administracji cywilnej w postaci Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich. Problem odnoszenia się wojska do ludności postrzeganej jako „nie swoja” bądź „obca” dotyczył zresztą nie tylko ziem wschodnich, by przywołać – po przyłączeniu w styczniu i lutym 1920 r. Pomorza do Polski – doświadczenia pierwszych miesięcy przynależności do Rzeczypospolitej, jakie stały się udziałem ludności kaszubskiej w północnych powiatach województwa pomorskiego czy ludności mazurskiej w powiecie działdowskim przyłączonym do tego województwa z prowincji wschodniopruskiej¹⁴.

Były to prawdopodobnie nieuniknione koszty integracji państwa i społeczeństwa oraz unifikacji sił zbrojnych składających się w niemałej mierze z różnych formacji i pielęgnujących odmienne tradycje. Autor – w ramach

¹³ Niedawno ukazała się książka Leszka Kania poświęcona działalności sądów polowych WP w 1920 r., która rzuca sporo światła także na problem dyscypliny i przestępczości w WP w tym okresie, jak również na aktywność wymiaru sprawiedliwości w ściganiu tych przestępstw. Por. L. Kania, *Wyroki bez apelacji. Sądy polowe w Wojsku Polskim w czasie wojny z Rosją Sowiecką 1919–1921*, Zielona Góra 2019.

¹⁴ Por. J. Bijak, *Wspomnienia ze służby wojskowej*, Poznań 1929, s. 159–173; *Sejm Rzeczypospolitej o Pomorzu w 1920 roku. Sprawozdanie Komisji Pomorskiej*, oprac. J. Borzyszkowski, P. Hauser, Gdańsk 1985, passim; J. Kutta, *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi 1920–1939*, Bydgoszcz 2003, s. 77–98.

prezentowanej przez siebie optyki – próbuje odpowiedzieć na pytania o przyczyny takich zachowań m.in. w obrębie wojsk wielkopolskich czy hallerowskich. Obok tych zachowań sytuuje też problem „watażków w polskiej służbie”. Tu zauważyć wypada, że o ile można takim nazwać – z pewnymi zastrzeżeniami – Stanisława Bułak-Balachowicza, o tyle zaliczenie do tej kategorii rtm./mjr. Romana Abrahama jest głęboko niesprawiedliwe. Jeszcze inna barwna postać, mjr Feliks Jaworski, z pewnością zasługuje na solidną, pretekstową biografię. Podobnie rzetelne monografie – wykraczające poza dotychczasowy kanon opisywania ich przede wszystkim jako narzędzia prowadzenia działań bojowych – należą się poszczególnym mniejszym i większym formacjom składającym się na WP lat 1918–1921. Spraw zasługujących na badanie – o których wiedza jest niewielka bądź zgoła żadna – istnieje dla tego okresu naturalnie znacznie więcej, by wymienić tylko wspomniane przez autora (s. 265) internowanie sporej liczby żydowskich żołnierzy WP w sierpniu 1920 r. w wydzielonej dla nich części obozu jenieckiego w podwarszawskiej Jabłonie, jak też polskie i ukraińskie obozy internowania w czasie wojny o wschodnią Galicję w 1919 r. (s. 120–121), choć podane tu liczby uwięzionych i ofiar po obu stronach trzeba zweryfikować. Przy okazji wspomnieć można i o nieznannej zupełnie i dotąd nieopisywanej – poza niemiecką broszurą propagandową z 1929 r.¹⁵ – kwestii prewencyjnego internowania znacznej liczby Niemców wielkopolskich w obozie w Szczypiornie pod Kaliszem (już na terenie byłego Królestwa Polskiego), jeszcze w okresie rządów Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w maju i czerwcu 1919 r., przed spodziewaną wówczas niemiecką ofensywą mającą doprowadzić do odzyskania, przed zapadnięciem postanowień kongresu pokojowego, ziem utraconych w wyniku powstania wielkopolskiego.

Państwo polskie i jego siły zbrojne (w tym poszczególni oficerowie i żołnierze) miały na sumieniu wiele brutalnych działań, które w większości poszły w niepamięć, a warto, by ujrzały światło dzienne. To samo można powiedzieć, choć w różnym stopniu, o jego ówczesnych przeciwnikach. Rzecz jednak w proporcjach. Przemoc i brutalność w stosunku do ludności cywilnej są cechą każdej wojny, szczególnie gdy państwa i ich siły zbrojne znajdują się na etapie tworzenia, a kwestia przynależności państwowej i narodowej określonego terytorium stawia dotychczasowych sąsiadów przeciwko sobie. Czynienie jednak z tego budulca konstrukcji teoretycznej, uwzględniającej przede wszystkim przemoc jako klucz do zrozumienia zjawisk o wiele szerszych i bardziej złożonych, spowodować może, że ciekawie zapowiadająca się praca, mimo znamion naukowości wykraczających poza zastosowany w niej klasyczny aparat naukowy, stanie się raczej historyczną publicystyką.

¹⁵ Zob. *Szczypiorno. Ein Kapitel polnischer Schmach und Kulturschande. Wie es über zehntausend deutschen Ostmärkern in einem polnischen Interniertenlager erging*, Berlin 1929; por. wspomnienia: H. Freiherr von Rosen, *Bilanz. Das deutsche Gut in Posen und Pommerellen*, Rosbach v. d. Hameln 1972, s. 138 (tu informacja o 8 tys. internowanych).

Naturalnie wartą zauważenia i przestudiowania, bowiem nowych spojrzeń na proces odradzania się i odbudowy państwa polskiego nigdy za wiele.

Na koniec, z recenzenckiego obowiązku, garść uwag mniej lub bardziej szczegółowych, możliwie według kolejności.

Ruś Zakarpacka była wprawdzie „zamieszkana głównie przez etnicznych Ukraińców” (s. 42), nie stanowiła jednak części Galicji.

Józef Piłsudski nie mógł w lipcu 1917 r. wraz ze swoimi żołnierzami odmówić złożenia przysięgi na wierność obu cesarzom (s. 69), bowiem po podaniu się do dymisji 29 IX 1916 r. znalazł się poza Legionami, więc przysięga go nie obowiązywała. Aresztowanie zaś i późniejsze internowanie Komendanta wynikało z uznania go przez władze niemieckie za inicjatora akcji odmowy przysięgi. Po powrocie z internowania w Magdeburgu do Warszawy 10 XI 1918 r. i przejęciu nazajutrz władzy wojskowej nie mógł rozwiązać miejscowego niemieckiego garnizonu (s. 81), ponieważ nie miał nad nim władzy. Poprzez rozmowy za pośrednictwem swych podkomendnych z niemiecką radą żołnierską spowodował natomiast opuszczenie miasta przez ten garnizon.

Jakaś część żołnierzy Armii Polskiej we Francji istotnie pochodzić mogła „z oswobodzonych obozów jenieckich państw centralnych” (s. 72). Bardziej chyba jednak chodziło autorowi o polskich żołnierzy armii państw centralnych, którzy dostali się do niewoli we Francji bądź na froncie włoskim.

Ministerstwo Spraw Wojskowych i Sztab Generalny nie powstały „wraz z przejściem w listopadzie 1918 roku przez Piłsudskiego steru rządów i wojska” (s. 84). Istniały już przed powrotem Komendanta z Magdeburga. Nie jest też prawdą, że „w II Rzeczypospolitej wyraźnie sprecyzowane struktury wojskowe powstały dopiero po 1920 roku” (ibidem). Po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej zostały zreorganizowane i dostosowane do etatu pokojowego sił zbrojnych.

Opinia autora, że w latach I wojny światowej „mimo imponujących dokonań i niezwykłego poświęcenia polskich oddziałów – nie tylko Legionów – nie udało się wpłynąć na ogólną sytuację” (s. 87), jest co najmniej dyskusyjna, także w kontekście wcześniejszego pominięcia międzynarodowego znaczenia Aktu 5 listopada (s. 46).

Wymieniony w przypisie 318 (s. 304) jako autor raportu mjr Bobiaczyński to zapewne mjr Stanisław Bobiatyński, w grudniu 1918 r. członek dowództwa Samoobrony Litwy i Białorusi.

Ignacy Jan Paderewski przyszedł na świat w 1860 r. nie „w Królestwie Kongresowym” (s. 144), lecz w Kuryłówce na Podolu.

Nie jest prawdą, że „16 lutego 1919 r. Polacy poprosili Francję o pomoc” (s. 148). Tego dnia – dzięki pomocy i pośrednictwu, a faktycznie naciskowi Francji – zawarto rozejm w Trewirze, który uratował powstanie wielkopolskie. *Nota bene* stan armii wielkopolskiej nie wynosił 70 tys. żołnierzy z chwilą objęcia nad nią dowództwa przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego w połowie stycznia 1919 r. (s. 148). Jej liczebność rozwinęła się do tego stanu w kolejnych miesiącach.

Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska – podobnie jak POW zaboru pruskiego (s. 141) – nie była „górnoszląską odnogą Polskiej Organizacji Wojskowej Piłsudskiego” (s. 154). Mimo korzystania z organizacyjnych wzorów i w jakiejś mierze kadr POW z lat 1914–1918, a także ideowego pokrewieństwa, stanowiła jednak odrębną strukturę.

Generał Lucjan Żeligowski nie był jednym z przyjaciół Józefa Piłsudskiego z Wileńszczyzny (s. 133), jeśli już, to jego krajanem z tamtych stron. Nie ma też pewności, czy istotnie kończyli razem w 1885 r. wileńskie gimnazjum klasyczne, jako że żaden z nich o tym nie wspominał. Tym bardziej że istnieją wątpliwości odnośnie do przebiegu gimnazjalnej nauki Żeligowskiego¹⁶. Piłsudski nie napisał też w końcu 1922 r. „tajnego raportu oceniającego Żeligowskiego” (s. 304, przypis 340), lecz opinię o nim będącą częścią jego opinii o generalicji polskiej¹⁷. Choć dokument oczywiście był tajny.

5 Pułk Piechoty Legionów biorący udział w wyprawie wileńskiej gen. Żeligowskiego nie stanowił prostej kontynuacji 5 Pułku Piechoty Legionów Polskich (s. 305, przypis 345), choć się z niego wywodził, przejął część kadry i kontynuował jego tradycje.

„Mityczny obraz Legionów rozpowszechniony w świadomości zbiorowej pomija niewygodną prawdę, że od początku odnotowywano poważne problemy z dyscypliną” (s. 251). Nie jest to jedyne w tej pracy stwierdzenie, że „zmitologizowany” i „powszechny” obraz jakichś wydarzeń w polskiej świadomości historycznej w odniesieniu do lat 1914–1921 coś pomija, najczęściej jakąś niewygodną prawdę. Nie ma w tym niczego niezwykłego. Tego rodzaju zbiory wyobrażeń gromadzą w sobie elementy piękne, wzniosłe i godne naśladowania. Skupiając się na tym, niczego nie pomijają, gdyż rzeczy niepięknych po prostu w takim oglądzie przeszłości nie ma. Dlatego właśnie są mitami, do których niezwykle trudny dostęp mają ustalenia zawarte w literaturze przedmiotu, które do narodowej mitologii nie przystają. Trudno rzec, czym jest „mityczny obraz Legionów rozpowszechniony w świadomości zbiorowej”, lecz w literaturze fachowej, a bardziej jeszcze pamiętnikarskiej dotyczącej tej formacji (niezwykle bogatej) niemało występuje przykładów swoistego traktowania przez legionistów dyscypliny, przede wszystkim w odniesieniu do wojskowych austriackich (rzadziej niemieckich), jak też oficerów z innych pułków i brygad legionowych. Podobnie jak przykładów inicjatyw w zakresie zaopatrzenia w żywność, uzbrojenie i wyposażenie (kosztem c.k. armii) czy też rekwizycji na własną rękę, których ofiarą padała ludność cywilna, jak też innego rodzaju wykroczeń względem tej ostatniej. Znajdziemy też z drugiej strony wiele przykładów rygorystycznego przestrzegania dyscypliny

¹⁶ D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski 1865–1947. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007, s. 26–29.

¹⁷ P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 17.

w legionowych oddziałach i egzekwowania jej w stosunku do oficerów, podoficerów i żołnierzy. Temat to z pewnością na wnikliwą monografię. Ten specyficzny stosunek do wojskowej dyscypliny, wynikający z ochotniczego charakteru formacji legionowych (zwłaszcza I Brygady), stanowił ich niezaprzeczalny rys. Dla austriackich, a potem niemieckich władz wojskowych był to problem, ponieważ istnienie tego rodzaju formacji w obrębie ich sił zbrojnych kolidowało z wyobrażeniem zawodowych wojskowych o istocie armii regularnej. Podziw dla ich fantazji i odwagi na polu bitwy mieszał się z niechęcią do ich charakteru i sposobu funkcjonowania, który często nie mieścił się w głowie zawodowym oficerom, zwłaszcza o biurokratycznej mentalności. Stąd też brały się w dokumentacji wojskowej armii państw centralnych sformułowania przywołane przez autora z aprobatą, określające legionistów jako „nałogowych złodziei i rabusiów” oraz „niezdyscyplinowaną zbieraninę łotrów, idealistów, awanturników, szarlatanów, przestępców i dekwoników” (s. 251). Dla autora opinia ta stała się jednak punktem wyjścia próby wyjaśnienia problemów z jesieni 1918 r.: „To oraz fakt, że formacje Wojska Polskiego utworzone z tych oddziałów w środkowej Polsce były fatalnie wyposażone, tłumaczy, dlaczego fala przemocy, która zalała kraj, nie ograniczała się do jednej strony podziału politycznego” (s. 251–252). We „Wstępie do wydania polskiego” autor deklaruje, że chciałby opowiedzieć historię mieszkańców Europy Środkowej, będących ofiarami konfliktów, które ogarnęły ten region po zakończeniu I wojny światowej, jako historyk. Tymczasem cytowane powyżej zdanie jest nieodosobnionym w tej pracy przykładem tego rodzaju opinii, wobec których historyk staje bezradny. Tak jak wobec niektórych efektów zastosowania modeli teoretycznych w badaniach historycznych. A przecież nie musiało tak być.